

665

Małgorzata w „Karnawale”

Nowa rola Niny Andrycz

WSZECHSTRONNOŚĆ jej talentu i dynamika jego rozwoju są zjawiskiem nieczęsto spotykanym na naszych scenach. W konstelacji gwiazd polskiego teatru jaśnieje niezmałym blaskiem. Wierna od lat, już 45, tej samej scenie. Nina Andrycz.

— Pani Nino, z dziennikarskiego obowiązku i zwykłej ciekawości chcę spytać: dlaczego nie obchodzi Pani jubileuszu?

— Po pierwsze dlatego, że mój kraj przeżywa obecnie tak trudny

okres, że doprawdy nie pora na urządzenie aktorskich jubileuszy. Po drugie: w ciągu swego istnienia mój ukochany Teatr Polski (zbudował go mój wuj, arch. Czesław Przybylski) — niestety, przeszedł taką ewolucję, że może rozsądniej jest, na razie, nie świętować w nim swoich rocznic. Po trzecie: czuję się psychicznie (za młoda i rola „czci- godnej jubilatki” jakoś jeszcze nie łączy mnie).

— Więc w jakiej to niejubileuszowej sztuce zobaczymy Panią teraz?

— Sztuka — w jej adaptacji scenicznej — nazywa się krótko: „Karnawał”. Autor, dramaturg węgierski, nazywa się Miklós Hubay. Jest u nas chyba mało znany. Natomiast historia, którą opowiada — bardzo inna. Powiedziałabym — boleśnie znana wielu ludziom ze środowisk twórczych, a także licznym odbiorcom ich sztuki. Krótko mówiąc: jest to dramat znakomitej aktorki współczesnej, przedwcześnie spychanej na margines życia, pozbawionej pracy, a więc skazanej na milczenie.

— I Pani gra tę aktorkę...

— Tak. Na imię jej Małgorzata. I chociaż mnie na imię Nina, mam z nią niemalże wspólnego. Małgorzata to istota utalentowana, ale bardzo impulsywna i w dodatku prawdomówna. Zle więc sobie radzi w społeczeństwie, w jakim układy,

— Węgier wymienia rolę wielkich heroin — i to się zgadza. Ale przecież publiczność polska zna Panią również z całkowicie odmiennych postaci kobiecych, że przypomnę tylko rozwścieczoną koiłunkę Dulską, no i właścicielkę eleganckich domów schadzek, czyli Kitty Warren. A i ta, najnowsza rola Małgorzaty jest podobno zupełnie inna?

— Pewnie wie, to pani z takuliso- wych płoteczek?

— I owszem. Podobno znękana i chora, na początku sztuki dźwiga się Pani ze swego łoża, jakby z dna kleski.

— Coś w tym rodzaju... Ale oprócz kleski i — jakże modnych — nie- pokojów egzystencjalnych, są w tej sztuce także pewne odniesienia do naszej dzisiejszej rzeczywistości. Ale więcej już nie powiem. Zapraszam na premierę.

— Do Teatru Kameralnego. Już 30 kwietnia. Dziękujemy za zaproszenie i rozmowę. (peg)



Zdziwiłam się nawet, że aż taka zbieżność...

Fot. B. J. Dorys

spryt, machlojki, a nie talent i praca decydują o utrzymaniu się na powierzchni życia. Jej perfidnym, odgórnie kierowanym antagonistą jest Dyrektor Teatru. Tego teatru, w którym zagrała swoje największe i najpiękniejsze role. Trzeba trafiać, że węgierski autor wyliczył bezbłędnie rolę... Niny Andrycz. A mianowicie: Świętą Joannę, Marię Stuart, Kleopatę, Małgorzatę Gauthier. Zdziwiłam się nawet, że aż taka zbieżność